

artpost

3 (44)/2022

maj-czerwiec

9,90 zł (w tym 8% VAT)

www.artpost.pl

dwumiesięcznik kulturalny

**Centrum
Rzeźby Polskiej
w Orońsku**

**Jazz
w Jassmine**

**Lejb
Fogelman**

**Krzysztof Penderecki
in memoriam**

ISSN 2391-7741

artpostmagazyn





Czas na dialog

Lejb Fogelman, prawnik i filozof. Ważnym progiem w jego życiu był rok 1968 i przymusowa emigracja. Wrócił do Polski jako harwardzki prawnik i w znaczący sposób pomógł w transformacji ustrojowej. Jest postacią barwną o energii, która emanuje w różne strony. Ale w tej rozmowie nie przypominamy jego spotkań z Hendriksem, Wysockim, Bardot, czy z prominentnymi politykami takimi jak Bush, czy Obama. Dzień, w którym rozmawialiśmy skierował nas w całkiem inne przestrzenie.

MAREK BEBŁOT

Marek Bebłot: Piękny lutowy dzień, z wolna odchodzi pandemia. Gdy dzisiaj rano obudziłem się, w telewizji pokazywano jak Rosja wkracza na Ukrainę. Jest wojna, której nie było w Europie od 77 lat. Nie wiem, czy dzisiaj, 24 lutego 2022 r., można przywitać Pana słowami „dzień do-bry”.

Lejb Fogelman: Dzisiaj niektóre daty mają specyficzny wydźwięk, są w pewnym sensie skrótem myślowym, metaforą. Jak pan powie „1938” lub „Monachium” średnio wykształcony Europejczyk wie o co chodzi. Mamy do czynienia z nietzscheańskim upadkiem woli zachodniego świata. Mimo iż Zachód miał drugoczącą przewagę nad Hitlerem, to jednak rzucił mu na pastwę Czechosłowację. Tu jest też bardzo trudny do wytłumaczenia epizod w polskiej historii. Polacy chyba wtedy też nie zrozumieli czy też, tak jak Zachód, nie chcieli zrozumieć, w czym biorą udział, zagrabiając Zaolzie. Napadanie z Hitlerem na bratni kraj to nie jest najfajniejsza rzecz szczególnie dlatego, że później Polacy byli następną ofiarą. I to jest taki paradygmat historyczny, bo jak napisał Karol Marks: „Historia powtarza się raz jako tragedia, raz jako farsa”. I dzisiaj właśnie jesteśmy świadkiem tragicznej farsy, którą znowu odgrywa Zachód.

Talleyrand kiedyś powiedział o Burbonach „Niczego nie zapamiętali, ale też niczego się nie nauczyli”. I to jest ta nasza zachodnia farsa i tragedia. Gdy spojrzymy wstecz, te wszystkie prawdy okazują się oczywiste i oto znowu jesteśmy w przededniu 39 roku. Wystarczy wspomnieć o tzw. memorandum budapeszteńskim z 1994 roku, kiedy USA, Wielka Brytania i Rosja zapewniały Ukrainie jej suwerenność i granice, jeżeli odda nuklearny arsenał, który pozostał na Ukrainie po Związku Sowieckim. Nawet Chiny i Francja w pewnym zakresie przystąpiły do tej, de facto, umowy. A co mamy dzisiaj to widzieć, tarabany wojny grzmia coraz głośniejsze i coraz bliżej je słyszeć. W 1939 roku Francja i Anglia gwarantowały Polsce wsparcie, ale wiemy, że patrzyły z boku jak umiera Polska. Francuzi mówili, że nie chcą umierać za Gdańsk, później nie chcieli umierać za Paryż, a później milionami Europejczycy umierali za wszystko. Historia nigdy nie mówi nam co będzie, mówi najwyżej tylko dlaczego tak było i jest. A my dużo wszyscy teraz mówimy i nawet krzyczymy, ale tak naprawdę co z tego w końcu dla umierającej i niszczonej na naszych telewizyjnych ekranach Ukrainy wynika? Przypomina mi to słowa umierającego Makbeta, że „*Życie to opowieść idioty, pełna wrzasku i wściekłości, lecz nic nie znacząca*”. Teraz jest podobnie, krzyk i wrzask, który mało co znaczy, ponieważ sankcje i te haniebne niemieckie hełmy nie zatrzymają zniszczenia i śmierci Ukrainy. Francja i Anglia wypowiedziały 3 września 1939 wojnę Niem-

com, ale co zrobili? Nic! Tak, jak teraz Europa i Zachód, które de facto porzuciły Ukrainę i ciekaw jestem, kto będzie następnym? A to, że na naszych oczach burzy się światowy ład, to chyba już się stało oczywiste. Konsekwencje tego mogą być przerażające. Wie pan, największy problem jest taki, że jak się burzy ład w centrum, to na peryferiach zaczynają się problemy. W czasach zimnej wojny panował balans strachu, equilibrium terrorum, tzw. MAD (Mutually Assured Destruction), czyli obie siły w tej wojnie mogły się wzajemnie i totalnie zniszczyć i dlatego wiadomo było, że wojna atomowa nie może nastąpić. Dzisiaj, niestety, przy proliferacji atomu i przy tym, że jak się zmienia układ sił, to następują przetasowania sił, które mogą skończyć się wojnami. A najgorsze w tym to, że w takim nowym chaosie, w którym się właśnie znaleźliśmy, stanie się możliwe, to co dotychczas było niewyobrażalne, a mianowicie „lokalne” wojny z użyciem broni nuklearnej. Ale o tym trochę później, bo może dam przykład, o co mi chodzi, kiedy mówię o tym, że wojny są bardzo często wynikiem takich przetasowań w układzie sił między mocarstwami lub gdy pojawiają się nowe mocarstwa, które domagają się brania udziału w nowym podziale świata. Tak było np. w czasach wojny peloponeskiej między koalicjami Aten i Sparty. Tak się stało po tym, jak w 1870 roku zjednoczyły się Niemcy i stały się wielkim mocarstwem, które za chwilę chciało podzielić świat na nowo. Dla nas to na pewno ważne wiedzieć, dlaczego te zjednoczone Niemcy wtedy były tak agresywne, a dlaczego dzisiaj są takie pasywne i tchórzliwe. A dlatego, że to Prusy, ta niemiecka Sparta, przejęła kontrolę nad tymi niemieckimi Atenami na zachód od Łaby. Tam Niemcy byli grupą małych lub większych państewek, to była historycznie część cywilizacji zachodniej, część imperium rzymskiego i post-imperium rzymskiego. Za Łabą to naprawdę ziemie Słowian, ujarzmieni przez niemiecką wojenną i agrarną kastę junkrów. Po tym jak junkrzy przejęli kontrolę nad Niemcami w 1870 roku wiadomo było, że już będzie wojna. Te zachodnie Niemcy były w większości burżuazyjne, szukające wygody, strasmatyzowane wojną trzydziestoletnią, a Prusy to była taka Sparta - nic nie mieli poza armią. Teraz Niemcy są pacyfistyczne, być może dlatego, że w pierwszej i drugiej wojnie światowej wyginęli w dużej mierze ci junkrzy, Niemcom zabrano wschód i wróciła ta wygodnicka mentalność niemieckiego Zachodu. I to też może tłumaczy, dlaczego Niemcy dziś tak tchórzliwie się zachowują wobec Ukrainy. Ale wracając do tego wątku upadu światowego porządku, tego, w którym Ameryka była niekwestionowanym hegemonem, jesteśmy teraz w epoce jednego z największych przetasowań sił w historii. I właśnie dlatego obawiam się, że w tym okresie bez światowego żandarma mogą się wydarzać takie katastrofy jak lokalne wojny nuklearne. Obawiam się, że jeżeli światowe mocarstwa pozwolą Iranowi kontynuować swój program nuklearny, to może dojść do wojny atomowej między Izraelem a Iranem. Kto wie, czy nie jesteśmy w przededniu takiej katastrofy, jakiej świat jeszcze nie widział. Problem w tym, że w odróżnieniu od zimnej wojny i tego paradygmatu MAD, obecnie wojny nuklearne są możliwe, bo one mogą być lokalne, w związku z tym mało jest powodów do radości. Możemy zagrać „*Odę do radości*”, ale to dużo nie pomoże. Ale może zmienimy chociaż na chwilę temat, bo wpadniemy w depresję, która, nie дай Boże, udzieli się naszym czytelnikom.

Panie mecenasie, Pana postać jest inspirująca dla mnie z wielu powodów. Historia życia, z której wychodzi Pan z tarczą daje mi optymizm, aczkolwiek wiadomo, że suk-

ces nie przychodzi łatwo. Jest Pan człowiekiem sukcesu. W 2018 r. na podstawie rozmowy z Michałem Komarem powstała książka „Warto żyć”. Można się tam dużo dowiedzieć o historii Pana życia. Absolutnie utożsamiam się ze stwierdzeniem „warto żyć”, ale ostatnie lata przyniosły tak nieprawdopodobne zmiany, pandemia, sytuacja polityczna w kraju i na świecie, zagrożenie wojną, że chciałbym zadać banalne pierwsze pytanie - jak żyć?

To jest dobre pytanie. Nietzsche powiedział, że jak mamy po co żyć, to zniesiemy każde jak. Trzeba po pierwsze żyć tak, żeby być ciekawym świata. Wydaje mi się, że to jest pierwszy warunek do tego, żeby żyć autentycznie. I chociaż trudno dziś o Panglosowy optymizm rodem z Woltera, to warto jednak próbować znaleźć radość w życiu (lub: czepać radość z życia), póki jest. Trzeba się starać być optymistą, ale w dzisiejszych czasach trzeba być też realistą. Bez optymizmu nie mamy szansy zwyciężyć, bo pesymizm doprowadzi nas do dekadencji i bezwładu. W książce „*Warto żyć*” opisuję sytuację, kiedy byłem zaproszony z grupą neokonserwatywnych harwardczyków na spotkanie z prezydentem Reaganem. Reagan próbował kaptować intelektualistów rozmaitego sztyku do tego, żeby wsparli jego administrację. Sam sobie zdawał sprawę, że chociaż był świetnym i charyzmatycznym mówcą, to nie był głębokim myślicielem. Mniej głęboki myśliciel ciosa bardziej wyraźnie i dlatego może być lepiej zrozumiany. Ale Reagan miał też wspaniałą zdolność dobierania mądrzejszych od siebie. Siedzieliśmy tam u niego na trawniku w Białym Domu i on opowiadał o swojej inicjatywie „wojny gwiazdnej”, z których wszyscy się wtedy wyśmiewali. Gdy mówili: Panie Prezydencie, nie wiadomo czy to się uda, to jest jakieś science fiction. On odpowiedział: „Wy nie rozumiecie o co mi chodzi, dzisiaj żyjemy pod czarną chmurą potencjalnej zagłady atomowej, dzieci uczą się jak schodzić do schronu. Z takim pesymizmem nie mamy szansy wygrać, więc ja muszę spowodować coś takiego, żeby was przekonać, że ja tę chmurę mogę zdjąć. Czy ją zdejmę, czy nie zdejmę, to już inna sprawa. Musimy nabrać optymizmu, ochoty do życia, bo bez optymizmu nie chce się żyć, tworzyć i budować. Ten zachodni *Weltschmerz*, smutek całego świata, który cały czas nas dopada, nas paraliżuje”. Ale niestety, są sytuacje, kiedy trzeba odstawić ten optymizm na bok i zająć się czymś, co będzie wymagało hekatombry krwi i życia, zdaje się, że jesteśmy blisko tego po raz pierwszy od iluś tam dekad.

Ale jak żyć? Jeszcze raz ciekawość świata. My żyjemy na osi czasu i to jest jedyna przestrzeń, która jest nam dana. Czas może według teorii kwantowej jest inny od tego, w którym my go mierzymy, ale to jest czas, w którym nie ma odwrotu ani powrotu. Może Pan czytać „*W poszukiwaniu straconego czasu*” Prosta, o tym jak się wraca do przeszłości poprzez wspomnienia, ale czasu straconego Pan nie odzyska. Ale wracając do tej ciekawości świata, warto się zastanowić na czym ta ciekawość polega? Według mnie jest to bardzo frapujące pytanie. Filozofia naszego i XX wieku zastanawia się czym jest ten świat. Czy on naprawdę istnieje, czy istnieje tylko w naszym postrzeganiu? Dostaliśmy w tej filozofii do przekonania, że świat istnieje dla nas tylko wtedy, kiedy możemy go artykułować. Przez język, ale język to nie tylko słowa, to właściwie wszystkie formy, przez które ten świat postrzegamy i opisujemy. Na przykład muzyka to też rodzaj języka, który opisuje nasz świat. I tak jak powiedział Szekspir, będziemy postrzegać świat „do ostatniej sylaby zapisanego czasu”. Trzeba cały czas obserwować świat, być go ciekawym i próbować w miarę możliwości widzieć więcej, więcej przeżyć,

bo mamy bardzo ograniczony czas życia. Ktoś nas urodził bez naszej woli. Empiria wskazuje na to, że chyba wszyscy umrzemy, chociaż my tego jeszcze nie wiemy, bo może akurat ani Pan, ani ja nie umrzemy, ale trzeba to założyć. (śmiej). W związku z tym możemy przejść przez ten okres nam dany doświadczając tyle (pokazuje dłońmi), albo o wiele więcej. Możemy być bogaci doświadczeniem, albo być biedni. A w jaki sposób doświadczamy więcej? Poprzez wiedzę, ta wiedza może być różna, może przybierać najrozmaitsze formy.

Czy sztuka pozwala nam pełniej żyć?

Pan się interesuje sztuką, dlaczego to wszystko jest takie ważne. Jak twierdzą niektórzy filozofowie, jeżeli cokolwiek istnieje, to tylko dlatego, że jest postrzegane. Wiadomo, że drzewo, które padnie w lesie nie robi hałasu, bo go nikt nie usłyszał. My mamy z tym problem, że również nasze istnienie zależy od tego czy zostaliśmy zauważeni, bo jak nikt nas nie zauważył, to w pewnym sensie nie istniejemy. Dlatego pojęcie boga ma taką potężną narrację dla nas, bo bóg jest tym ostatecznym świadkiem naszego istnienia. Jeżeli mamy się zapisać w jakiejś księdze czasu, czy księdze życia, to tak naprawdę ten wieczny świadek jest absolutnie potrzebny. Artyści to są ludzie, którzy w pewnym sensie mają boskie atrybuty. Dlaczego? Bo oni zostawiają ślad, który daje im świadomość tego, że są obserwowani, bez względu na to czy żyją, czy już nie żyją. Mają świadectwo swojego istnienia. Dlatego artyści żyją prawdziwiej niż inni. Nie tylko artyści, ale w ogóle twórcy. Ale tu muszę zaprotestować, że nie każdy, komu się wydaje, że znalazł jakąś głębię w sobie i chce wywalić wewnętrżności na zewnątrz, jest już artystą. A tak niestety często się dzieje, odkąd żyjemy w epoce postmodernizmu. Dla mnie zaczął się on w sztuce od Warhola, bo wtedy dojechaliśmy już do wszystkiego i teraz zawracamy, zamykając koło. Granica między sztuką, którą bym nazwał wysoką, a kiczem, zatarła się i mało kto wie, gdzie ona leży. Ja wiem, ale ja wiem dla siebie, Pan wie też dla siebie, bo „piękno tkwi w oku patrzącego”. Znowu Szekspir. A problem polega na tym, że niewielu z nas zależy na tym, żeby wiedzieć. Wydaje mi się, że geneza tego leży w XIX wieku, kiedy Europa przeszła przez bezprecedensowy wręcz okres pokoju i bogactwa. W okresie między wojnami napoleońskimi a I wojną światową Europa tętniła, budowała, tworzyła, szczególnie w takich różnorodnych stolicach imperiów jak Paryż, Wiedeń czy Londyn. Tam kwitła wiedza, filozofia, sztuka, wszystko. Wybuchło swobodnego rodzaju wyzwolenie, bariery zostały usunięte. Nowe grupy wchodziły do gry i często były katalizatorem wspaniałych zmian i myśli. Żydzi weszli w nurt europejski i wnieśli tysiące lat swojej wiedzy i doświadczenia, które do wtedy kiełkowało w europejskich gettach. Zbudowano ogromne bogactwo. Co to spowodowało? Potężny wzrost klasy średniej. To z kolei oznaczało, że nagle powstała gigantyczna ilość konsumentów kultury. Gigantyczna na skalę bezprecedensową, bo przedtem kultura była jednak przede wszystkim domeną elit. Ale tak ogromna ilość konsumentów powoduje właśnie popyt na kicz, bo im więcej ludzi konsumuje, tym mniejszy jest wspólny mianownik. Z drugiej strony część artystów odwróciła się od tego masowego konsumenta kultury i to był swobodnego rodzaju bunt. Wielu artystów przestało się interesować rozmową z odbiorcą i zaczęło analizować samych siebie, czyli zaczęli analizować swoje własne postrzeganie świata. Ogromna część twórczości przestała być zrozumiała dla przeciętnego konsumenta. Ale nie w tym problem. Problem w tym, że często brak wspólnego języka między twórcą a od-

biorcą sprzyja właśnie temu zatarciu granicy między sztuką a kiczem. I to się stało we wszystkich dziedzinach twórczości. W muzyce też. I nie chodzi mi o to, że muzyka taka jak muzyka atonalna, czy konkretna, a nawet jazz, bywa trudna. Pytał Pan dlaczego uważam, że muzyka to część języka, przez który możemy opisywać czy też postrzegać świat. W pewnym sensie muzyka opisuje ciszę, a ta z kolei jest tym, co jest dla nas najmniej zrozumiałe i najbardziej przerażające. Bo cisza to jest nieistnienie, to coś, co było przed początkiem i coś, co będzie po końcu, czyli tam gdzie my nigdy nie możemy być. Muzyka przerywa ciszę, tę przytłaczającą, wszechobecną, kosmiczną.

Doszliśmy do tematu teatru, wśród wielu przejawów twórczości bardzo bliska jest Panu właśnie ta dziedzina sztuki. Dlaczego?

Dlaczego bliski jest mi teatr? Ponieważ teatr jest swobodnego rodzaju imitacją rzeczywistości, mimesis, która pozwala nam na zrozumienie, jak my do tej rzeczywistości się odnosimy. Przechodzimy przez czas, przez życie i wiele z tych rzeczy nam umyka. Teatr jest prawdziwy, jest zwierciadłem jakiejś rzeczywistości. Zastanawiając się, na czym tak naprawdę polega teatr, zaraz dojdziemy do pierwotnego stwierdzenia, że esencją teatru jest dialog. A mianowicie: czy teatr potrzebuje scen? Nie, niekoniecznie, można grać na łące, w tramwaju, itp. Czy teatr potrzebuje kostiumów? Niekoniecznie. Czy teatr potrzebuje słowa, takiego mówionego? Nie, bo są inne formy przekazu, jest pantomima, jest ten słynny brechtowski „cichy krzyk”, kiedy Matka Courage krzyczy, ale nie wydaje dźwięku z siebie. Czy teatr potrzebuje tekstu sztuki? Też nie, bo jest commedia dell'arte, jest opera buffa. Czego potrzebuje teatr tak naprawdę? Teatr potrzebuje kogoś, kto przekazywałby cokolwiek i w jakikolwiek sposób i kogoś, kto by to odbierał. Grotowski ilustrował to w ten sposób, że potrafił wprowadzić człowieka do ciemnego teatru, gdzie nikt nic nie widział i nagle światło pada na Pana i jest pan aktorem, bo Pana widzą. I to jest ten dialog między postrzeganym a tym, kto postrzega.

Czy życie jest teatrem?

Oczywiście, że jest teatrem. Ale jest to pogląd solipsystyczny. Solipsyzm polega na tym, że ja uważam, że świat został stworzony po to, by był sceną, na której ja odegram swój życiowy dramat i w tym sensie życie jest teatrem. Ja uczę moich kolegów prawników, że ty nie jesteś Jan Kowalski. W domu, sam ze sobą, może jesteś Jan Kowalski, ale jako prawnik jesteś aktorem. A aktor raz gra zropanzonego, raz wesołego, raz gra twardego, raz gra miękkiego. Jak wchodzisz w pewną wspólną rzeczywistość, to przestajesz być sobą w takim sensie, jak kiedy jesteś sam ze sobą, tylko jesteś aktorem, bo jesteś postrzegany i powinieneś to rozumieć i grać swoją rolę. A to granie roli to nie znaczy, że jest się nieszczerym, nieprawdziwym. W każdej interakcji gramy, gramy dobrze, gramy słabo, gramy nieciekawie, ale jesteśmy aktorami zawsze. Nawet jak się patrzymy w lustro, to jesteśmy aktorami, bo odbieramy siebie w tym lustrze, to lustro nam coś mówi, my to lustro obserwujemy. W każdej interakcji ze światem, z innymi ludźmi, jesteśmy w teatrze. Dlatego uważam, że teatr to jest kwintesencja naszego bytu w świecie, wśród ludzi.

Kiedy czuje się Pan aktorem, a kiedy oglądającym spektakl?

Pan jest aktorem wobec mnie, a ja jestem aktorem wobec Pana, ale to nie znaczy, że nie jesteśmy autentyczni. Proszę się poczę-

stować (LF podsuwa patere z owocami), to dla Pana przygotowałem.

Polska, w której się Pan urodził, „pozbyła” się Pana w 1968 r. Dwadzieścia lat później pomagał Pan w budowaniu życia gospodarczego w czasie transformacji. Jak Pan po kolejnych trzydziestu latach patrzy na tamten czas?

Polska przeszła jedną z najciekawszych transformacji systemowych w historii, a mianowicie transformację od tzw. ekonomii sterowanej, autorytarnej do demokracji rynkowej. Różnica między jedną a drugą jest taka, że w autorytarnym systemie rynkowym jest tak naprawdę jeden gracz i jedna zasada gry, którą ten jeden gracz ustala. W systemie demokracji rynkowej jest jedna podstawowa zasada dla wszystkich i wielu graczy, a ta zasada jest tak zbudowana, żeby zawsze było wielu graczy. Niby proste, ale do tego trzeba było się zastanowić jaki model rozwoju wybrać i to w taki sposób, by ten rozwój nie zakłócił wszystkiego co wartościowe, a wyjął rzeczy niepotrzebne. W tym procesie miałem szansę odegrać dosyć ciekawą rolę, ponieważ przyjechałem stamtąd, gdzie ten system już istniał i to był w pewnym sensie wzór dla całego świata, mam na myśli amerykańską demokrację rynkową. Ale byłem też stąd, więc jak gdyby byłem z dwóch światów naraz, z narzędziami jakie nabyłem jako praw-

nik z Harvardu, jako naukowiec w dziedzinie historii idei politycznej. To była najbardziej fascynująca przygoda w moim życiu zawodowym, ponieważ zmiana systemu zdarza się raz na setki lat. A mnie to było dane przez zbieg okoliczności, bo znalazłem się akurat we właściwym miejscu z tym doświadczeniem, które właśnie wtedy było potrzebne. Los. Gdyby Napoleon urodził się dwadzieścia lat wcześniej lub dwadzieścia lat później, to zostałby najwyżej znaczącym urzędnikiem prowincjalnym, może zostałby generałem. Ale chyba nie, bo pochodząc z korsykańskiej drobnej szlachty, przy *ancien régime* nie miałby szans. Gdyby Wałęsa urodził się dwadzieścia lat wcześniej lub dwadzieścia lat później byłby elektrykiem, albo kimś podobnym. Jest coś takiego jak *zeitgeist*, duch czasu. Gdybym ja dzisiaj do Polski przyjechał, to nie mógłbym odegrać takiej roli, bo jest już stosunkowo normalnie. Ale dochodzą tutaj inne elementy, na przykład to, że Polska jest niestety trochę plemiennym społeczeństwem, tzn. tu się bardzo mało ufa drugiemu. Jesteś z tą grupą lub z inną grupą, jeśli nie jesteś z nami, to my ci nie ufamy. Ja mam ten transcendentny element, że jestem obcy. Bycie obcym daje mi możliwość mediowania, nie jestem ani tu, ani tam. Największym problemem Polski jest to, że tu nigdy nie było mocnej klasy średniej, a jak była, to nie była ona polska. Podstawową cechą klasy średniej jest kultura kompromisu, bez której trudno jest zbudować społeczeństwo obywatelskie. W każdym społeczeństwie są różne grupy interesów, ale żeby zbudować demokrację te grupy muszą osiągnąć nadrzędny kompromis, który ja nazywam etosem obywatelskim opartym na pewnym zbiorze wspólnych wartości, które każdy przeciętny obywatel podziela. Bez silnej klasy średniej trudno jest taki etos osiągnąć, szczególnie dlatego, że w Polsce inteligencja, tak jak i rosyjska, nie wywodziła się z burżuazji tylko głównie z zubożałej szlachty. A szlachta to była kasta wojenna, której kompromis był obcy i miał konotację wstydlivą, nie szlachetną. W czasie II wojny światowej klasa średnia została zniszczona lub wygnana a polskie społeczeństwo, które wyszło z tej wojny było w przytłaczającej mierze post-agrarne, które w dodatku zaadaptowało tę szlachecką pogardę do kompromisu. Niestety, takie społeczeństwo post-agrarne jest też społeczeństwem resentymentu, bo ma zakodowane w pamięci krzywdy, których doświadczyło przez te setki lat pańszczyzny. I dzisiaj, mimo iż etos inteligencji dalej rządzi, to resentyment do tej inteligencji też rządzi. Nie ma tu miejsca, żeby szczegółowo analizować dlaczego tak się stało, wystarczy może zamiast tego przeczytać „Prześnioną rewolucję” Andrzeja Ledera. Zresztą problem resentymentu nie jest unikalny w Polsce. Niech pan spojrzy na to co się dzieje w Ameryce, gdzie pamięć o niewolnictwie do dzisiaj dręczy sumienie społeczne.

Ale ponieważ żyjemy w czasie pandemii to może warto przypomnieć sobie, jak inna pandemia, ta z XIV-tego wieku, tak mocno wpłynęła na to, gdzie dzisiaj jesteśmy.

Czarna śmierć, dżuma, którą przywlekły szczury z Azji, wybiła od 30% do 70 % populacji w niektórych miejscach Europy. Ale do Polski tak naprawdę nie doszła (zatrzymała się na Śląsku) i to miało gigantyczny wpływ na to, co się dzisiaj dzieje w Polsce i na Zachodzie. Powiem dlaczego. Dżuma doszła do Łaby i spowodowała, że tyle ludzi wymarło w Europie Zachodniej, że nie można było wprowadzić pańszczyzny, bo musiano uwolnić siły robocze. Chłopi masowo poszli do miast, a to powoduje wiele rzeczy, np. osłabia rolę Kościoła, co w pewnym sensie spowodowało reformację i dało podłoże do rozwoju kapitalizmu. Na wschód dżuma nie doszła i tu dalej panowała pańszczyzna. Polska poszła w zu-



fot. Marek Beblot

pełnie inną stroną niż Zachód, chociaż miała szansę, bo była heterogenna, heterodoksyjna i w XVI wieku Polska była w intelektualnej czołówce Europy. Ale ponieważ zachodnia Europa potrzebowała tego polskiego zboża, które chłopci wypracowali, to Polska nie poszła w miasta tylko poszła na wieś, w gospodarkę ekstensywną, szczególnie na Ukrainie, również do tego dołożyła się kontrreformacja, która wyniszczyła heterodoksyję w Polsce wyławiając elity i mamy to, co mamy.

Wróćmy jeszcze na moment do teatru, do sztuki Michaela Frayna, którą Pan dziesięć lat temu wystawił. Jak to było z tą „Kopenhagą”?

Właśnie dzisiaj pomyślałem sobie, że muszę ją wystawić jeszcze raz. Dlaczego? Ponieważ w pewnym sensie dotyczy ona może jednej z najważniejszych rozmów w historii. W 1943 roku w Kopenhadze Niels Bohr, twórca teorii kwantowej, noblista i jeden z geniuszy XX wieku, Żyd z pochodzenia, jest trzymany w areszcie przez nazistów. Dania jest okupowana. Przyjeżdża do niego były student, przyjaciel i jeden z największych fizyków i matematyków XX wieku, Werner Heisenberg, twórca tzw. teorii nieoznaczoności, też noblista. Proszę sobie wyobrazić, że przyjeżdża w czasie, gdy jest szefem hitlerowskiego programu nuklearnego, bowiem Hitler próbował zrobić bombę atomową, a on jest szefem tego programu. My wiemy, że Bohr wiedział jak zrobić bombę, lecz nie wiemy czy Heisenberg też wiedział. Niemcy próbowali zrobić to na bazie tzw. ciężkiej wody, a to się okazało bardzo pracochłonne i w końcu nie zdążyli jej zrobić. Gdyby ją zrobili, to nie mielibyśmy tutaj szansy rozmawiać, bo Hitler by wygrał wojnę i wiadomo co by się stało. „Kopenhaga” jest thrillerem intelektualnym, ta sama rozmowa odbywa się w kółko, ale w różnych odsłonach. Wiemy, że ta rozmowa się odbyła, to fakt historyczny, nie wiemy jakie słowa w niej padły. Czy Heisenberg próbował wyłudzić od Bohra tę wiedzę, czy sam wiedział, przyjechał i powiedział: „Słuchaj ja wiem jak to zrobić, ale nie róbmy tego, bo wypuścimy na świat demona”. Do powstania bomby atomowej można było niszczyć rzeczy, cywilizacje, miasta, ale z bombą atomową możemy zniszczyć cały świat, o tym mówiliśmy na samym początku. Jeśli zniszczymy wszystkich tych co postrzegają, i ludzi i zwierzęta, wtedy nie będzie już świata. Jest to odgrywanie połowy roli Boga, bo Bóg stworzył świat i na to nie mamy wpływu, ale my możemy go zniszczyć, to jest ta druga część bycia Bogiem, ta mniej ciekawa, niedobra. Nie wiemy, co mówili, ale zastanówmy się jak to może być, że naukowiec, człowiek najwyższego intelektu, może stworzyć coś co może zniszczyć świat. Myślę, że Żydowskie naukowcy zgodzili się na to, ponieważ, tak jak Einstein powiedział, jeśli Hitler będzie miał bombę atomową, to Żydzi przestaną istnieć, więc musimy to zrobić w samoobronie. Są tacy, którzy myślą, że jest to kara dla świata za to, że próbował zniszczyć Żydów. Straszne. Ta sztuka jest o tym. Ja ją chciałem zrobić jak „Burzę” Szekspira. Przypomnę, że jest tam były książę Prospero, który jest wygnanym i czarownikiem na bezludnej wyspie. Jest tam też Kaliban, ten dziki, zły, którego Prospero najpierw wyzwala, a potem próbuje ucywilizować, ale mu się to nie udaje. Dla mnie ten Kaliban jest symbolem tej bomby. Dzisiaj świat stoi w obliczu takiego zagrożenia, ponieważ, jak mówiłem, dzięki proliferacji wojna nuklearna stała się możliwa. Każda teoria gier powie panu, że im więcej graczy, tym więcej możliwości konfliktów. Wystawiłem tę sztukę, ale spotykała się czasami z dosyć wrogim przyjęciem, co ciekawsze wrogim dlatego, że z jakichś tam powodów niektó-

rzy się oburzyli, że oto jakiś obcy dyletant wrzuca na scenę coś, co jest bardzo trudne do zrozumienia. Bo to jest dialog intelektualny między dwoma wielkimi mędrkami i on jest dostępny, tylko trzeba się pochylić nad nim. A wystawiłem tę sztukę też dlatego, żeby dać przykład innym potencjalnym mecenasom sztuki. W końcu żyjemy w kulturze katolickiej, w której przykład odgrywa ogromną rolę.

Czy ma Pan jakieś niespełnione marzenia?

Ha, mam nadzieję, że mam ich coraz więcej.

To bardzo ładna odpowiedź. Czy myślał Pan o wykonywaniu innego zawodu niż zawód prawnika?

Zawód prawnika mnie nie ogranicza. Powiem znowu to, co przeżywa się przez całą naszą rozmowę, zawód prawnika polega na dialogu, to jest inna forma dialogu jaki uprawiam. Całe moje życie polega na dialogu, na bezustannej rozmowie, o sobie, o Panu, o świecie, itd. Zawód prawnika, taki jak ja uprawiam, polega przede wszystkim na komunikacji. Ja doradzam, a chcąc doradzać to musi być dialog, a dialog może być przeróżny, jak kupić dużą firmę, jak zrobić fuzję, jak uniknąć pewnych konsekwencji, jak te konsekwencje wywołać. To wszystko jest kwestią komunikacji, nic innego.

Mojemu ostatniemu rozmówcy, architektowi Przemkowi Łukasikowi zadałem pytanie: co to znaczy być Ślązakiem. Panu, jeśli można, chciałbym zadać pytanie – co to znaczy być Żydem?

Mój przyjaciel Szczepan Twardoch jest Ślązakiem i walczy o to, aby śląska tożsamość nie tylko przetrwała, ale i miała szansę tę tożsamość kultywować według własnego autonomicznego uznania. To jest piękne. Ja gdybym mógł odbudować swój rodzinny sztetl, to bym go odbudował, tylko to nie jest możliwe, bo nie ma już z kim. Na Śląsku natomiast jest to możliwe, ponieważ są jeszcze Ślązacy, którzy chcą być Ślązakami. Ja uważam, że powinni mieć prawo do tego, żeby nimi być jako śląska, autonomiczna społeczność. Ja się wychowałem w małym miasteczku żydowskim, chyba ostatni taki sztetl w Polsce, w Legnicy. Legnica była ostatnim wielokulturowym miastem w Polsce, bo byli tam wszyscy – Rosjanie i inne narody ze Związku Radzieckiego, ponieważ stacjonowała tam Armia Czerwona. Byli też liczni Niemcy, Grecy, a Polacy to byli repatrianci z Buga. To był tygiel. Szalenie ciekawa rzecz.

Odpowiedź na pytanie, co to znaczy być Żydem jest dla mnie dosyć prosta. Bycie Żydem dla mnie to jest byciem wiernym pewnej wspólnocie pamięci, wspólnocie przeznaczenia i wspólnocie obowiązku. Pamięć i przeznaczenie są dosyć łatwe do zrozumienia. Wspólnota obowiązku polega na tym, że uważam, że my Żydzi nałożyliśmy na siebie obowiązek pamięci o tym pierwszym wielkim dialogu, który nas stworzył. Dialogu między Bogiem a Mojżeszem. Ja nie jestem religijny i nie wiem, czy ta rozmowa rzeczywiście się odbyła, ale to bez znaczenia. Ważne dla mnie jest to, że urodziłem się we wspólnocie, która przyjęła na siebie ten obowiązek i ja chcę temu być wierny. I tak Żydzi wnieśli do ludzkości pojęcie zasad moralnych i sprawiedliwości, o których mają obowiązek pamiętać. I to, obok tego co wnieśli Grecy, było i jest podstawą naszej cywilizacji. A historia to przestrzeń, w której ludzie mogą się spełnić mając szansę dokonywać wyborów. Mam na myśli wybory moralne, bo tylko takie się naprawdę liczą. Bóg i Mojżesz ustalili w tym wielkim dialogu, co to są wy-

bory moralne, a przykładem na to był Dekalog, z którego wszystko inne wynika. Amen.

Panie mecenasie, bardzo dziękuję za rozmowę, teraz chciałbym jeszcze zrobić zdjęcia do ArtPost-u. Usłyszałem to co Pan chciał mi powiedzieć. Pójdę dalej. Kiedyś mówiło się, że fotograf robiąc zdjęcie kradnie duszę. Oczywiście tak daleko się nie posunę, postaram się tylko do-

strzec w Panu to, co zasłoniły słowa. Jak powiedział Wiesław Myśliwski „w środku jesteśmy baśnią”. Obejrzę tylko tę duszę i oddam nienaruszoną. Pozostawię na kartce papieru obraz, czyli coś pomiędzy słowami a milczeniem.

Przed oddaniem wywiadu do druku otrzymałem wiadomość od Lejba Fogelmana. Zdjęcia zostały zaakceptowane, czyli między nami był dialog. ■

LEJB FOGELMAN

Senior partner w kancelarii prawnej Greenberg Traurig.

Człowiek renesansu. Doktor prawa, Harvard University, 1981r. Stypendysta Fulbright IREX, Uniwersytet Moskiewski, w latach 1977-1978. Magister nauk humanistycznych i magister filozofii, Columbia University, 1975r. Dyplom Uniwersytetu Sorbony w Paryżu, 1972r. Absolwent Stanowego Uniwersytetu w Nowym Jorku (licencjat), 1972r. Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1967-1969.



for. Marek Bebbot